Nr. 135. Lwów — Czwartek dnia 15 Czerwca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wita i Modesta, Nicefora | Jutro: św. Franciszka R., Lucyliana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 5 | Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 min. 51 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Następstwa ukazu o tolerancyi.

Nietylko wśród byłych unitów podlaskich, sprawosławionych przemocą dwadzieścia parę lat temu, ale także wśród tych na Litwie, których kijami zmuszono do porzucenia wiary ojców w latach 1836-37-ym, wytworzył się iście żywiołowy, zdumiewający, wspaniały ruch religijny. Wstał lud wiejski — zduszony czynownictwem, sponiewierany, a kopytami kozackich koni wtłoczony w ziemię, ogłupiany w cerkiewnych szkółkach, uczony przez popów nienawiści do katolicyzmu, a w Polakach widzieć największych, najohydniejszych wrogów, — wstał i wyciągnął ręce do tej szkalowanej przed nim katolickiej wiary, do tych Polaków, których rzucano mu na urągowisko! Takiego widowiska świat nie oglądał od kilkunastu wieków, a że możliwa taka potęga odrodzenia, nikt nie przypuszczał. Prawosławny archijerej warszawsko-chełmski pokusił się powiedzieć, że to jest następstwo polsko-księżowskiej agitacyi, ale nie uwierzyli mu nawet czynownicy. Bo jakaż agitacya, choćby najbardziej rozwinięta, mogłaby w ciągu miesiąca podnieść cały lud, ośmielić go do stawiania oporu popom i czynownikom? Mogło to uczynić tylko żywe, płomienne, choć troskliwie tajone uczucie, serdeczne ukochanie znieważonych świętości. Trzeba pochylić głowę do ziemi przed takim skarbem duszy ludowej.

W rosyjskich dziennikach odezwały się głosy pełne przerażenia. Wołają one, że oto już przeszli na łono Kościoła katolickiego wszyscy dawni unici, zaliczani przez rządową administracyę do tak zwanych „opornych". Na to czynownicy i popi byli przygotowani. Ale teraz ruch ogarnął nawet całkiem prawosławne miejscowości; nie ograniczył się na guberniach siedleckiej i lubelskiej, gdzie przymusowe prawosławienie odbyło się stosunkowo niedawno, lecz wtargnął na Litwę, która przeżyła neronowe czasy siedmdziesiąt lat temu. Tam więc żyją już wnuki sprawosławionych gwałtem, ludzie niepolskiej mowy. A jednak i oni przechowywali w swych chatach pamięć dawnych czasów, dawnej serdecznej wiary i kiedy się dowiedzieli, że za jawne przyznanie się do niej nie będą zasieczeni na śmierć, wnet się otrząsnęli z narzuconego im wyznania. Czytamy w rosyjskich dziennikach, że „ruch katolicki ogarnął w grodzieńskiem i wileńskiem nietylko okolice mieszane pod względem religijnym, lecz także nawskroś prawosławne, a rozmiary jego są coraz większe". „Okazuje się — pisze *Ilas Swiet* — że chłopi, oficyalnie prawosławni, zawsze w gruncie rzeczy wyznawali wiarę katolicką. Stare małżeństwa zawierają teraz w kościołach śluby, jak gdyby uważały, że ich dawny ślub prawosławny jest nieważny. Dorośli ludzie proszą o chrzest. Całe gromady zgłaszają się do księży z żądaniem, aby na mocy carskiego pozwolenia zapisano ich do Polaków. Zdarza się, że prawosławni chłopi tylko dlatego przechodzą na katolicyzm, iż czują się Polakami. To narodowe uświadomienie ludu jest największą dla wszystkich niespodzianką. Nawet duchowieństwo katolickie nie miało o niem pojęcia. Odbył się przewrót zdumiewający. Są wioski, uważane zdawna za czysto prawosławne, w których teraz, zaledwie w ciągu miesiąca, tak się wszystko zmieniło, że przy prawosławiu zostały tylko dwie osoby: pop i jego żona. Nawet ci chłopi, którzy oficyalnie pozostali prawosławnymi, nie chodzą już do cerkwi, lecz na wszystkie nabożeństwa jeżdżą do dalekich kościołów".

„Niema już nawet wątpliwości, że zniesiony obrządek unicki nie powstanie, bo wszyscy dawni unici przeszli na łono Kościoła rzymskiego" — pisze dziennik *Nasza Żyzń*, a dalej dodaje: „Cała robota naszej biurokracyi wyszła jeno na korzyść polonizmu. To jeszcze jeden dowód bankructwa czynowniczego systemu, który się ośmieszył wewnątrz państwa, zbłaźnił na wszystkich kresach, a zabił się w Mandżuryi".

Lecz ten bankrut znowu podnosi głowę. Chłopom litewskim, lubelskim i siedleckim prawi, że kto porzuci prawosławie, ten będzie płacił podwójne podatki i utraci prawo nabywania ziemi. Nie lepiej zresztą postępuje czynownictwo w samej Moskwie, gdzie się okazało po ukazie o tolerancyi, że mnóstwo osób oficyalnie prawosławnych, zawsze w rzeczywistości należało do prześladowanej cerkwi starowierców, których pełna hierarchia istniała tajnie, a na jej czele stał arcybiskup Joan, jako prezes rady synodalnej. Teraz, gdy starowierców okazało się mnóstwo, władza administracyjna wspólnie z popami poczęła wymyślać różne szykany, któremi krępuje wyznawanie wiary. Tak, nie pozwala starowiercom zbudować katedry, ani odprawiać publicznych modłów na cmentarzu. Dzienniki rosyjskie donoszą, że starowiercy są przerażeni, gdyż się obawiają, że z przyznaną im teraz swobodą religijną stanie się to samo, co z ulgami z roku 1860 i 1883-ciego, kiedy-to nagle ulgi cofnięto, poczem zaczęło się surowe prześladowanie tych, którzy oficyalnie uchodzili za prawosławnych, a potajemnie byli sekciarzami. Duchowieństwo starowierców utrzymuje, że rząd jeno dlatego daje od czasu do czasu ulgi religijne, aby się dowiedzieć, kto jest sekciarzem, i żeby potem mógł ich prześladować. Lecz — głosi owo duchowieństwo — że bez męczeństwa nie zwycięży prawda, przeto trzeba cierpieć. Jakoż starowiercy nie obawiają się prześladowania, tymczasem jednak zamierzają udać się do cara ze skargą na czynownictwo, które łamie monarsze postanowienie.

Sprawa skandynawska.

Norwegia zaprowadziła już u siebie nowy porządek rzeczy, jako państwo zupełnie niepodległe. Stało się to tak spokojnie, prędko i bez żadnego zamieszania, że widocznie było oddawna przygotowane. Rzeczywiście też — jak teraz donoszą — czyniono owe przygotowania od lat dziesięciu. Mianowicie, w roku 1895-tym, w skutek domagania się przez Norwegów odrębności konsularnej, zamianowały oba parlamenty, szwedzki i norwezki — wspólną komisyę dla zbadania sprawy. Po długich naradach komisya się rozwiązała nie doprowadziwszy do porozumienia, a wówczas parlament szwedzki oświadczył norwezkiemu, że się zgodzi na zmianę aktu unii, ale pod następującymi warunkami: 1) budżet wydatków na sprawy zagraniczne będzie ustalony raz na zawsze, tak, że nie będzie co roku uchwalany przez oba parlamenty, a wszelkie w nim zmiany będą ważne jeno w takim razie, jeżeli przystaną na nie oba parlamenty; 2) król zarządza siłą zbrojną obu państw i może ją powołać pod broń bez zezwolenia obu parlamentów; 3) we wszystkich kwestyach dotyczących aktu unii decyzya będzie należała do wspólnej rady koronnej, a w ostatniej instancyi do króla; 4) lista cywilna króla będzie ustalona raz na zawsze, a wszelkie w niej zmiany mogą być dokonywane tylko przez oba parlamenty.

W tej szwedzkiej propozycyi ujrzeli Norwegowie dążność do zmniejszenia ich państwowej niezawisłości, więc nie przyjęli propozycyi, lecz zaczęli się przygotowywać do zerwania unii, a czynili to z właściwą im wytrwałością i w takiej ciszy, że Szwedzi nie wiedzieli na co się zanosi. Teraz Norwegia wezwie na swój tron królewski księcia Wilhelma, trzeciego syna króla Oskara, a jeżeli on odmówi, natenczas nastąpi ogłoszenie republiki i zarazem takiej neutralności, jak szwajcarska. Nadto Norwegia, już jako państwo zupełnie odrębne, zaprosi Danię i Szwecyę do układów o sojusz wieczysty i do stworzenia związku państw skandynawskich, broniących wspólnie swej neutralności. O tym projekcie odzywają się Szwedzi z lekceważeniem, zapytując, jak Norwegia myśli bronić naprzykład Danii od niemieckich zamachów, albo Szwecyi od rosyjskich. Nie wystarczy na to armia norwezka, która na papierze liczy 30.000 żołnierzy, a w rzeczywistości dwie brygady (4 pułki) piechoty, dwa pułki dragonów i brygadę artyleryi. W norwezkim pomyśle upatrują Szwedzi wyłącznie cel egoistyczny, mianowicie chęć bronienia się od przypuszczalnych ataków siłami dwóch innych państw skandynawskich, lecz gdyby nawet tak było, to i w takim razie projekt norwezki zasługuje na życzliwą uwagę w Szwecyi, bo przecież i ona nie obroni się od najeźdźcy, który opanuje Norwegię. Mówią, że Rosya zdawna podżegała Norwegów do zerwania unii, aby potem uszczuplić to słabe państewko o dwie północne prowincye: fińską i tromzeńską, a następnie zbudować w Tromsö port wojenny. Rzeczywiście byłaby to dla Rosyi zdobycz ogromnej wartości: pierwszy na Atlantyku port, zasłonięty skalistemi wysepkami i niezamarzający nigdy — konieczny środek do prowadzenia morskiej polityki w wielkim stylu. Ale ponieważ taka zdobycz podniosłaby bojową siłę Rosyi, przeto sądzimy, że właśnie dlatego nie pozwolonoby jej na taki zabór. Z wielkiem prawdopodobieństwem można przypuszczać, że swój bardzo długi proces ze Szwecyą zakończyła Norwegia czynem stanowczym, a doskonale wyreżyserowanym dopiero wtedy, gdy wojna na Dalekim Wschodzie ją przekonała, że rosyjska siła rozszerzania się jest na długo złamana. A myśl norwezka, aby stworzyć skandynawski związek neutralny, powstała już bardzo dawno i ma wielu zwolenników w Danii.

Za tydzień zbierze się parlament szwedzki, aby orzec, jak postąpić z Norwegią. Jedni przemawiają za zbrojną okupacyą tego kraiku, inni — za odwołaniem się do trybunału w Hadze, a jeszcze inni — za pogodzeniem się z faktem dokonanym. Podobno król przychyla się do ostatniego z tych zdań, a następca tronu i niedawny regent — do pierwszego, ta zaś sprzeczność w zapatrywaniach zachęca jakoby króla do abdykacyi. Lecz sądzimy, że kiedy przeminie oburzenie Szwedów na dość brutalny czyn Norwegów, i kiedy spokojna rozwaga weźmie górę nad namiętnością, wówczas przekonają się oni, że ani wojować nie warto, ani się prawować. Zawsze nie lubiły się te dwa narody, jak Portugalczycy z Hiszpanami, albo jak z Anglikami Irlandczycy. Przymus nie zrodzi sympatyi, kiedy dotąd wspólne pożycie na prawach zupełnie równych było ciągłą męką. Po rozwodzie dokonanym tak gwałtownie najlepiej nań się zgodzić.

Korespondencye.

Wiedeń 13 czerwca.

(Artykuł Franciszka Kossutha w Neue Freie Presse. — Projekt reformy czeskiej ordynacyi wyborczej sejmowej. — Kwestya językowa w Dalmacyi.

(y). Dziwne pojęcie o etyce dziennikarskiej i obowiązkach obywatelskich prasy względem własnego kraju mają redaktorowie, stojący na czele dziennika *Neue Freie Presse*, roszczącego sobie pretensye do wywierania kierującego wpływu na politykę wewnętrzną Austryi. Dla „miłej" sensacyi, „aby tylko handel szedł", otwiera to pismo swe łamy nawet dla największych wrogów Austryi i zamieszcza publikacye, jakby obliczone na to, aby sprowadzić zamęt pojęć u nas, nie dość wyrobionych pod względem politycznym, ba nawet osłabić stanowisko Korony przez złośliwą krytykę i podstępnie aplikowane morały. Oto w świątecznym numerze *Neue Freie Presse* pojawił się podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem autora artykuł Franciszka Kossutha pod tytułem „Przestroga Opatrzności", zaczynający się od tego, że Święta Zielone obchodzi świat chrześcijański na pamiątkę faktu, iż Pan Bóg zesłał w tym dniu na swych uczni Ducha świętego w postaci ognistych języków, skutkiem czego uczniowie ci, napełnieni Duchem świętym, nabrali daru przemawiania rozmaitymi nieznanymi im przedtem językami i nauczania ewangelii. Wychodząc z tego założenia, dowodzi przywódzca najbardziej warcholskiego ze wszystkich stronnictw węgierskich w sposób niesłychanie płytki, że dziś czasy cudów minęły i Duch święty w postaci języków ognistych nie zstępuje więcej na możnych tego świata, niemniej jednak Opatrzność za pomocą rozmaitych wypadków historycznych upomina ich i daje im możność uszczęśliwienia swych bliźnich, jeżeli tylko zechcą zrozumieć te przestrogi Opatrzności. Jedną z takich przestróg jest — jak rozumuje Kossuth — wojna na dalekim Wschodzie, rozgrywająca się między Rosyą a Japonią, a świadcząca wymownie o tem, iż armia musi być na wskróś narodową, jeżeli ma być silną. *Ergo* armia węgierska musi być „unarodowiona". Drugi opatrznościowy głos przestrogi nadchodzi — wedle zapewnienia p. Kossutha — z Norwegii, gdzie sędziwego króla pozbawiono korony pomimo, że go każdy z jego poddanych czci i poważa dla jego nadzwyczajnych przymiotów. Zdumiewający ten wypadek okazuje, że nawet dwa pod względem rasy pokrewne sobie narody nie mogą wytrwać w sojuszu, jeżeli ten sojusz bywa jednostronnie zastosowywany na korzyść jednego tylko narodu. — Sens moralny zaś całego tego artykułu jest, ażeby zarówno maluczcy, jak i wielcy (zapewne w Austryi. *Przyp. Red.*) zrozumieli tę tajemniczą, a jednak tak wyraźną mowę, jaką Opatrzność do nich przemawia zarówno przez wypadki w Norwegii, jak i na dalekim Wschodzie.

Gdyby artykuł taki pojawił się w organie Kossuthowców *Magyar Orszag*, lub w jakiemś innem opozycyjnem piśmie węgierskiem, byłoby to zupełnie zrozumiałem, ale czemś niesłychanem i w największym stopniu oburzającem jest to, że zamieścił go jeden z najpoczytniejszych dzienników austryackich, a zamieścił go bez żadnego komentarza z własnej strony, wogóle bez żadnego słowa uwagi, tak, jak gdyby redakcya *Neue Freie Presse* w zupełności zgadzała się z poglądami p. Kossutha.

Projekt reformy czeskiej sejmowej ordynacyi wyborczej, jakkolwiek nie został jeszcze wniesiony, lecz tylko zapowiedziany przez namiestnika hr. Coudenhovego na ostatniem posiedzeniu sejmowem, wywołuje mimo to ożywioną polemikę w prasie, gdyż postanowienia jego, z którymi niektórzy posłowie mieli sposobność zaznajomić się, wywołują wśród Niemców wielkie niezadowolenie, a także i po stronie czeskiej spotykają się z ostrą krytyką. Główny zarzut, jaki robią Niemcy temu projektowi jest ten, że przy tworzeniu okręgów miejskich bierze za podstawę liczbę mieszkańców, a nie sumę spłacanych podatków. Skutkiem tego zostaną niektóre miasta niemieckie skrzywdzone, bo oto np. miasto Liberzec, które dotychczas wybiera trzech posłów sejmowych, wedle nowego projektu wybierać będzie tylko dwóch. Natomiast miasta, mające większość czeską, jak Pilzno i Budziejowice, które dziś wybierają tylko po jednym pośle, wobec tego, że w nowym projekcie census podatkowy zostaje zarzucony, wybierać będą po dwóch. Stronnictwa agrarne zarówno czeskie jak i niemieckie nie są także zadowolone z nowego rozdziału mandatów kuryi włościańskiej i domagają się, ażeby nietylko liczba mandatów tej kuryi została powiększona, ale nadto, ażeby stworzono zupełnie nowych 15 mandatów poselskich i oddano je do rozporządzenia krajowej radzie kultury. Skoro bowiem — rozumują rolnicy — oprócz mandatów z kuryi miast istnieją jeszcze osobne mandaty izb handlowych i przemysłowych, zarezerwowane dla przedstawicieli przemysłu i handlu, to godzi się, aby przynajmniej taka sama liczba mandatów zarezerwowana była dla specyalnej reprezentacyi stanu rolniczego, jaką jest krajowa rada kultury. Wreszcie występują Czesi z zarzutem, że 18 mandatów poselskich, jakimi uposaża projekt rządowy nowo utworzyć się mającą kuryę powszechnego głosowania jest stanowczo za mało i domagają się powiększenia ich liczby. Wedle projektu rządowego ogólna liczba posłów do sejmu czeskiego ma być powiększona z 242 na 287, — ażeby zaś zaspokoić żądania stawiane zarówno przez Niemców jak i Czechów, trzeba tę liczbę podnieść przynajmniej do 320.

Jak donosi wychodzący w Zadarze dziennik *Norodni List* była przed paru dniami u ministra spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidta deputacya członków sejmu dalmatyńskiego złożona z posłów Wukowicza, Perica i Biankiniego i prosiła go o spełnienie przyrzeczenia, danego Chorwatom jeszcze przez dra Koerbera, iż język chorwacki uzyska w Dalmacyi należne mu prawa. W toku rozmowy powoływał się — jak donosi *Narodni List* — hr. Bylandt-Rheidt kilkakrotnie na stosunki językowe w Galicyi, wobec czego X. Biankini oświadczył, że imieniem całej ludności Dalmacyi może złożyć zapewnienie, iż będzie ona w najwyższym stopniu zadowolona z tego, jeżeli kwestya językowa w Dalmacyi będzie załatwiona tak, jak jest załatwiona w Galicyi. Hr. Bylandt-Rheidt przyrzekł zarządzić studya wstępne i po ich ukończeniu zaprosić członków deputacyi chorwackiej na nową konferencyę.

Głos Polaka o sprawie węgierskiej.

Pester Llyod udał się do wybitnych polityków w Austryi z prośbą o wypowiedzenie zapatrywania na sprawę stosunku Austryi do Węgier, więc do hr. Fryderyka Schönborna, Dawida Abrahamowicza, dr. Alfreda Ebenhocha, dr. Antoniego Pergelta, Henryka Pradego, Franciszka Peschki, dr. Kar. Kramarza i dr. Adolfa Stranskyego.

P. Dawid Abrahamowicz odpisał redakcyi *Pester Llyoda* jak następuje:

„Na pytanie, czy pozostajemy przy wspólności z Węgrami i przy układach Szella i Koerbera, mogę z całą stanowczością odpowiedzieć: tak. Należałoby jak najgoręcej sobie życzyć, aby i Węgrzy tych układów nie chcieli naruszać, gdyż wiele stronnictw tylko z ciężkiem sercem ze względu na mocarstwowe stanowisko państwa zgodziło się na te układy, a każda ich zmiana mogłaby je zupełnie zerwać.

Co się tyczy zawartych traktatów handlowych, wiadomo, jakie trudności trzeba było przezwyciężać, zanim udało się osiągnąć możliwy do przyjęcia rezultat. Nie ma jednak żadnych gwarancyj do twierdzenia, że w razie rozdziału między Austryą a Węgrami każde z tych państw pojedynczo mogłoby uzyskać traktat tej samej treści. Wszystko, co w tej kwestyi można na przyszłość powiedzieć, będzie tylko przypuszczeniem. Pewnem zaś jest tylko jedno: rozłam między oboma państwami będzie miał także na polu traktatów handlowych ciężkie, lecz nigdy korzystne następstwa.

Kwestya kwoty odpada w tej chwili, w której ekonomiczny rozdział zostałby dokonany. Miarodajną dla kwoty była dotąd ta zasada, którą w r. 1867 ustanowiono: zdolność świadczenia obu państw. Po rozdziale zasada ta nie będzie mieć znaczenia i wyłącznie i jedynie tylko cyfra ludności i cyfra rekrutów będzie służyć za podstawę do obliczenia, a cyfry te, jak już niejednokrotnie obliczono, dają stosunek kwoty 48 : 52.

W kwestyi armii stanowisko Polaków już niejednokrotnie było wyjaśniane. Decyzya co do organizacyi armii jest tak sankcyą pragmatyczną, jak ustawami z r. 1867 wyłącznie Cesarzowi zastrzeżoną. Dlatego też Polacy także rozstrzygnięcie o uregulowaniu sprawy języka w armii pozostawiają jedynie i wyłącznie Cesarzowi.

A teraz kilka uwag prywatnej natury. W Austryi nawet wśród stronnictw dla ugody życzliwych wywoływało zawsze wielkie niezadowolenie, gdy w Węgrzech ustawicznie powtarzano: „obecnie musimy jeszcze ugodę zawrzeć, ponieważ na rozdział nie jesteśmy jeszcze dostatecznie przygotowani!" Po co takie wyrażenia? Kto może wiedzieć, jak stosunki ukształtują się za lat dziesięć? Otóż zamiast wygłaszania podobnych pogróżek, należałoby raczej wziąć pod rozwagę kwestyę, czy reprezentanci węgierskiego parlamentu nie powinniby wejść w kontakt z reprezentantami parlamentu austryackiego, aby sformułować warunki, które w razie, gdyby jedna z połów monarchii koniecznie chciała rozdziału, mogłyby służyć za podstawę do rozdziału. Ustanowienie takiej komisyi jest, mojem zdaniem, najpotrzebniejszem, jeżeli Węgrzy w przyszłości zechcą za każdą cenę doprowadzić do rozdziału.

---

47)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy)

Lecz pani Eugenia rzuciła się na dziecko, porwała je w swoje objęcia i okrywała pocałunkami.

Ach! jak doskonale to serduszko ukochanej dzieciny rozumiało jej własne serce! To małe serduszko biło jednakowem tętnem z jej własnem sercem! I pani Eugenia płakała razem z Lulu, całowała ją w oczy, w usta, we włosy i szeptała:

— Ja cię nigdy nie opuszczę! My się nigdy nie rozstaniemy! Ja będę twoją mamą! Nazywaj mię mamą! Lulu, nazywaj mię mamą!

Lulu ściskała silnie panią Eugenię za szyję, nie przestała jednak wołać:

— Nie! Nie! Nie! Chcę tatusia! Chcę mego tatusia!

V.

Żegnaj swobodo!

Zastanawiając się nad swemi przygodami, Donna Stefania w końcu się uśmiechała, szepcąc z rodzajem zdziwienia:

— Straciłam poprostu głowę dla Cencina Parodiego!... Jakże to się stało? Co to było? Ale!...

I uśmiechnęła się.

Donna Stefania w głębi duszy nie czuła ani żalu ani skruchy. Stracić głowę, to nic wielkiego; chodzi tylko o to, żeby ją odnaleźć.

Dziwiła się wszakże niezmiernie.

— Co to było? Jakże się to stało? Zrządzenie wyższej siły... Zaprawdę!

Było to uniesienie niepohamowanej namiętności. Byłaby zdolna popełnić największe szaleństwo dla Cencina Parodiego! Popełniła dlań już niejedno głupstwo, lecz popełniłaby jeszcze większe.

Zaczęła od śmiechu, żartów, zabawy, jak zwykle; a może pozwalała sobie trochę więcej, była bowiem zbyt pewna siebie, wiedząc, że ma do czynienia z chłopczykiem: on miał lat dwadzieścia trzy, ona zaś miała trzydzieści trzy — o czem naturalnie nikt nie wiedział.

Zaczęła od śmiechu, żartów, zabawy... Naraz wybuchła namiętność i stanęła w poprzek tęsknej, sentymentalnej zalotności i wyrachowanej obojętności kobiety przezornej, podstępnej. Ozwał się w niej instynkt tej drugiej rasy, silniejszej i brutalniejszej, rasy ojca, Niemca — i uległa... Co się jej stało? Jakże to było?

....Ot! Zawrót głowy, szał! Te świeże usta, to dziewczę jasnowłose, przebrane za oficera kawaleryi, ten filut impertynencki rozbudził w niej dzikie porywy i żądze!

Obecnie szał minął, lecz ogień nie wygasł jeszcze zupełnie. Cencino Parodi jest zawsze czarujący!.... Ach!... Szkoda tylko, że niezadługo wąsy dostanie; straci przez to urok...

Poruczniczek przypadkowo zjawił się w porę. Donnę Stefanię, ukołysaną, uśpioną niewinnem uwielbieniem Carletta i Manola, rozbudziła nagle namiętna miłość Roera... Ale właśnie w tym dniu, który mógł być najpiękniejszym, Franciszek zaczął się bawić w radykała, a potem zaczął się dąsać, gniewać — zupełnie tak samo, jak tamci dwaj. Nie pokazywał się więcej, usunął się w nadziei, że Stefania za nim pogoni...

Tymczasem ten drugi, Cencino Parodi, potrząsnął silniej drzewem, jakkolwiek miał drobne, pulchne ręce i zerwał owoc całkiem dojrzały.

A wtedy... precz z Carlettem i Manolą, a nawet z Don Juliuszem, stokroć nudniejszymi od lukrecyi! Precz ze skrupułami i rozwagą! Precz z wyborami i misyami, z prefektem, burmistrzem i arcybiskupem! Precz z wieczorami, wyścigami, przyjęciami... i z dobroczynnością!.. Miłość tylko! Miłość radośna i piękna, niefrasobliwa i młoda... nadewszystko młoda!

Było to po raz pierwszy!.. Po raz pierwszy w życiu kochała!.. Jak to nudno być kochaną! A jak miło kochać! Miłość tylko! Niemasz niczego nad miłość! Co to za głupota, czekać tyle lat, przeszło trzydzieści lat, aby to wreszcie pojąć! Miłości! Niemasz nic rozkoszniejszego na świecie nad miłość, nad miłość wesołą, piękną i młodą, przedewszystkiem młodą! Ach! Co to była za rozkosz w Borgoprimo, wśród cienistych lasów i świeżych łąk wonnych! Jak czarująco pięknie w Szwajcaryi, na lodowcach, wśród ostrego, orzeźwiającego zimna... a w Egipcie, nad brzegami Nilu, na piramidach, pod palącemi promieniami wschodniego słońca!

— Ale niestety, teraz... skończyło się! Wobec tych wąsików, które się zaczynają sypać, trzeba się zastanowić, trzeba się mieć na baczności!

Wąsiki te były ledwo dostrzegalne — tak dalece, że Donna Stefania i Cencino Parodi żartowali z sobą nieraz i sprzeczali się o to, kto z nich ma dłuższe wąsy! — Lecz wąsy porucznika sypały się coraz bujniej... Wkrótce będzie niebezpiecznie, gdy on się spostrzeże, że... dwadzieścia trzy a dziesięć, to razem trzydzieści trzy — że wąsiki miłej przyjaciółki są o dziesięć lat starsze!

A wtenczas? Gdyby on ją pierwszy pożegnał? Biada! Wtenczas byłoby zapóźno wrócić do rozsądku, gdyż kobieta wtedy dopiero stracona, gdy ją kochanek porzuca.

O, nie! Tego nie będzie nigdy!

Rozkoszne jest Borgoprimo, rozkoszna dolina Rodanu, rozkoszne są piramidy, ale, zaprawdę! Medyolan także jest pięknem miastem!

Stefania się zadumała. Widziała siebie w Borgoprimo, opuszczoną przez Parodiego, a koketującą z lekarzem wiejskim!

Przeciwnie widzi siebie w Medyolanie władczynią, królową miasta... Tak, tak! Niewątpliwie to nastąpić musi! Czuła się jeszcze dość młodą i zdrową, a zwierciadło jej mówiło, że jest zbyt piękna, żeby się miała wyrzec świata, zrezygnować z życia, zostać zapomnianą i nie nadawać więcej tonu i mając do wyboru Borgoprimo albo Medyolyn, wybrała bez wahania Medyolan.

By powrócić do Medyolanu i królować tam jak dawniej, a nawet jeszcze bardziej być podziwianą, zależało tylko od niej.

A mąż?

Donna Stefania uśmiechnęła się przebiegle. Od czasu do czasu dostawała numery dzienników medyolańskich z zakreślonemi niebieskim ołówkiem pochwałami na cześć radzcy miejskiego Arcoleiego i jego działalności. Adres na opasce pisany był ręką zarządzcy, jednakże rozkaz wysłania pochodził od jej męża.

— Jej mąż?.. Biedaczysko! Nigdy może jeszcze tak wysoko nie cenił swej żony, nigdy może tak za nią nie tęsknił, jak teraz. Wszyscy mu zarzucali, że ten... wyjazd jej był skutkiem jego winy, i on w końcu sam także w to uwierzył. Niechaj tylko jego żona powróci, a padnie jej do nóg, pełen skruchy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W obecnej jednak chwili, wobec zawartych już traktatów handlowych, nie może, mojem zdaniem, żaden myślący Węgier upierać się przy żądaniu rozdziału. Być może, że po upływie traktatów handlowych będzie o tem można mówić. Należy się jednak spodziewać, że gdyby złożona w tym celu komisya rozpoczęła poważne prace, z obu stron musianoby przyjść do poznania olbrzymich trudności, które rozdziału nie dozwalają. Przypomnę n. p. przewrót, jakiby przejść musiało rolnictwo węgierskie; mówi się, że Węgry przeszłyby z gospodarstwa rolniczego na mleczne, ale aby to było możliwe, w to nie uwierzy żaden poważny, rozsądny rolnik, bo nie zezwalają na to klimatyczne stosunki w Węgrzech, sucha ziemia i inne warunki.

Żadnemu z koronnych krajów austryackich rozdział Austryi i Węgier nie przyniósłby większych korzyści, jak Galicyi, krajowi wyłącznie rolniczemu. Mimo to Polacy całym swoim wpływem, całą swoją polityczną siłą będą pracowali nad utrzymaniem wspólności jedynie ze względu na mocarstwowe stanowisko państwa na zewnątrz i ze względu na ekonomiczne dobro wszystkich ludów w całej monarchii".

Wypadki w Norwegii.

Sztokholm. *Post och Jurikes Tidningar* zamieszcza pismo króla Oskara do prezydenta norweskiego storthingu. Król oświadcza w niem, że przysięga, którą obejmując rządy, złożył jako król norwezki, nakłada nań obowiązki królewskie i nie pozwala mu zgodzić się na to, co norwezka rada koronna orzekła z powodu odmówienia przez króla sankcyi dla ustawy konsularnej. Król przez to odmówienie sankcyi nie przekroczył władzy, jaka mu przysługuje na mocy konstytucyi. Nadto względy na naród norwezki nakładają na króla obowiązek korzystania z tego konstytucyjnego prawa. Król norwezki musi także mieć na uwadze paragraf 1 konstytucyi norwezkiej, który powiada: „Królestwo norwezkie jest państwem wolnem, samodzielnem, niepodzielnem i niezależnem". Czuję się upoważnionym żądać poszanowania dla uchwały powziętej przez króla norwezkiego zgodnie z konstytucyą. Środki władzy, które konstytucya daje królowi do dyspozycyi, aby umożliwić mu popieranie pomyślności kraju według jego przekonania, nie są większe, niż być muszą zagwarantowane dla władzy królewskiej, dopóki Norwegia jest zjednoczona ze Szwecyą pod jednym królem.

Pismo prostuje oświadczenie rady koronnej, jakoby postanowienie odmawiające sankcyi pozbawione było ważności konstytucyjnej dlatego, że żaden z członków rady koronnej nie widział się w możności kontrasygnowania uchwały króla. Jedną z głównych zasad konstytucyi, a mianowicie najważniejszą, jest zasada, że Norwegia ma być monarchią konstytucyjną. Z tem atoli nie da się pogodzić to, żeby król był zniżony do narzędzia bez woli w rękach rady koronnej. Gdyby członkowie rady koronnej mogli przez odmówienie kontrasygnatury udaremnić przeprowadzenie uchwały królewskiej, to król norwezki byłby wykluczony od udziału we władzy państwowej. Taka konstytucya byłaby dla króla równie poniżającą, jak niekorzystną dla samej Norwegii.

Dalej porusza pismo kwestyę unii i zaznacza, że stanowisko króla, jako monarchy państw zjednoczonych, nakłada nań obowiązek czuwania, aby uchwały jednego państwa nie uprzedzały decyzyi, mającej znaczenie także dla państwa drugiego. Obowiązek króla w tej mierze nie da się pogodzić z zapatrywaniem, iż jedno państwo przez odmówienie kontrasygnatury ze strony rady koronnej, lub przez inny podobny środek może unicestwić wolę królewską, mocą której odmawia król zgody na zarządzenie, mające się stać wobec drugiego państwa prejudykatem, lub też być szkodliwem dla unii. Jeżeliby w Norwegii panowało zapatrywanie przeciwne, jeżeliby naród norweski domagał się prawa zmuszenia króla do powzięcia uchwały, która, według jego przekonania, sprzeciwia się jego obowiązkowi jako króla unii, to mogłoby to jedynie w ten sposób być urzeczywistnione, iż król i unia, a przez to i Szwecya bez własnej decyzyi byliby zawiśli od woli narodu norwezkiego, jego storthingu i jego rady koronnej. Takie stanowisko muszę nazwać niezgodnem z postanowieniami aktu państwowego.

Dążeniem mojem było zawsze dać Norwegii w obrębie unii stanowisko, jakie jej prawnie przysługuje. Królewski mój obowiązek wobec unii nakazywał mi, chociażby to i było w sprzeczności z ogólnem przekonaniem narodu norweskiego, próbować utrzymać prawne podstawy unii. Konstytucya, na którą przysięgałem, i względy na pomyślność zjednoczonych monarchij, były decydujące w mojej uchwale co do kwestyi konsularnej. Odpowiedzią na to było nietylko odmówienie przez radę koronną norwezką kontrasygnatury, lecz także dymisya członków tej rady. Na moje zaś oświadczenie, że obecnie nie może być utworzona inna rada koronna, że więc nie przystaję na prośbę o dymisyę, oświadczyła rada koronna zagrożeniem, iż taki Norweg, któryby współdziałał w przeprowadzeniu mojego postanowienia, byłby w tej samej chwili pozbawiony ojczyzny.

Zostałem więc postawiony w sytuacyi, że albo sam naruszę akt państwowy, na który przysięgałem, albo narażę się na to, że pozostanę bez doradców. Nie było dla mnie żadnego wyboru.

Ponieważ rada koronna w storthingu złożyła swój urząd, a także storthing uchwalił to naruszenie konstytucyi i rewolucyjnie oświadczył, że prawny król Norwegii przestał rządzić, jakoteż, że unia między zjednoczonemi państwami przestała istnieć, obecnie Szwecyi i królowi unii pozostaje rozstrzygnąć, czy atak Norwegii na istniejącą unię ma doprowadzić do ustawowego rozwiązania unii.

Teraźniejszość i przyszłość niech rozstrzyga między mną a narodem norweskim.

Chrystyania. Ze wszystkich okolic kraju nadchodzą wiadomości o uroczystościach, jakie odbyły się z okazyi odczytania uchwały storthingu. W wielu kościołach pastorowie, odczytawszy uchwałę storthingu, podnieśli przyjazne uczucia Norwegii wobec Szwecyi i monarchy. Wielu pastorów odmówiło po nabożeństwie modlitwę za króla.

Z pobytu szacha perskiego we Lwowie.

Wczoraj wieczorem, koło godziny wpół do ósmej zajechał na dworzec pociąg dworski, wiozący monarchę Persyi. Na peronie, dokąd wstęp był za biletami, zebrało się niezbyt wielu ludzi, dzięki czemu nie było ścisku i ceremonie powitalne mogły się odbyć w porządku; za to przed dworcem zgromadził się liczny tłum, wielu także było ludzi wzdłuż ulic, któremi szach miał przejeżdżać.

U wejścia do poczekalni dworskiej ustawili się dygnitarze i generalicya, obok zaś kompania honorowa 95 pp. z muzyką i sztandarem, wreszcie reprezentanci prasy. Gdy wysiadł szach z wagonu, muzyka zagrała hymn perski, a sztandar pochylono do ziemi. Szach przeszedł w otoczeniu świty, oraz swego syna i wnuka, wzdłuż kompanii i salutował, poczem stanął przed poczekalnią dworską. Namiestnik hr. Potocki przedstawił mu kilku wybitniejszych naczelników władz rządowych, potem przeszedł szach przez poczekalnię i wsiadł do powozu. Ze wzgórza cytadeli dawano powitalne salwy armatnie.

Orszak szacha stanowili miejscowi dygnitarze i perska świta. Na czele długiego szeregu powozów jechali w polskich strojach wiceprezydent Michalski i radny Riedl. Szach jechał w towarzystwie namiestnika i dwóch ministrów. Powóz jego poprzedzał major 9 pułku dragonów p. Wojtechowsky, który w ten sposób oddawał przepisane honory wojskowe, należące się monarsze, obok powozu zaś jechał również na koniu komendant wczorajszego szpaleru wojskowego marszałek-porucznik Koller, który przeprowadzał w ten sposób szacha przez szpaler wojskowy. Za powozem szacha jechali jego 10-letni syn i 8-letni wnuk, chłopcy małego wzrostu, szczupli, z ogorzałemi twarzami, w mundurach perskich, a dalej świta perska i austryacka, tudzież służba szacha w czarnych długich surdutach, w barankowych, twardych, czarnych kołpakach na głowie. Szachowi towarzyszy jeszcze w podróży wuj jego Eyn ad Darlu Sadre Azem, minister dworu Derbara wezyr, minister spraw wewnętrznych Afkham wezyr, minister oświaty Ala-ol-Molk, minister skarbu Nasser-ol Molk, min. rolnictwa Nasser-els Saltaneh, Neyered-Dowleh Movassagh-ed Dovleh wielki marszałek, ks. Arfaod-Dovleh ambasador w Stambule, Schems-ol-Molk wielki koniuszy J. C. Mości, Hossam-es Saltaneh podkomorzy, Nasser-ol Menalek podkomorzy, Emin-ed-Dovleh, Mohandez-el-Menalek minister robót publicznych, Debire-Hoseur minister stanu, Mochir-ol-Molk poseł w Petersburgu, Momtar-es Saltaneh, poseł w Paryżu. Mofakem-es-Soltan minister, Movassagh-ol-Molk podkomorzy, Emin-Hazrate, Mohtacham-es-Saltaneh podsekretarz stanu, Momtar-ed Dovleh, szef gabinetu wielkiego wezyra.

Od dworca kolejowego aż do hotelu Żorża stały z obu stron ulic szpalery konnicy, piechoty i artyleryi. Za wojskiem stała wzdłuż całej drogi wielka liczba publiczności.

Przy wejściu do hotelu powitał szacha dzierżawca hotelu p. Brzezicki, trzymając w ręku kandelabr z płonącemi świecami i odprowadził rzadkiego gościa aż do jego apartamentów na I piętrze, gdzie u progu podała mu bukiet i przemówiła po francusku p. Brzezicka, życząc szachowi pomyślnej podróży. Do apartamentów szacha weszli na chwilę dygnitarze nasi, a po wymienieniu paru słów, szach pozostał sam. Po użyciu kąpieli w łazience hotelowej zasiadł szach w swojej jadalni do obiadu, w którym towarzyszyli mu, wbrew regule dworskiej, jego syn i wnuk. Obiad składał się z 12 dań. Następnie odbył się obiad na 50 nakryć, w którym wzięła udział świta szacha, namiestnik, komendant korpusu i kilku innych dygnitarzy. Służba szacha jadła obiad w restauracyi na dole, siedząc przy stole w kołpakach na głowie. Co do *menu*, to szach nie jada tylko raków, homarów itp., oraz wieprzowiny, zresztą nie żądał żadnych ekstrawagancyj kulinarnych; to też zarząd hotelu podawał i podawać będzie potrawy, sporządzone według przepisów kuchni polskiej.

Koło godziny 9 wieczór wyszedł szach na balkon. Publiczność, stojąca pod hotelem, wznosiła kilkakrotnie wiwaty, na co szach odpowiadał uprzejmem skinieniem ręką i salutował.

Wielki ruch przed hotelem panował wczoraj do godziny 12-ej w nocy, a dziś rozpoczął się już od wczesnego rana. Ludzie wprost nie odrywają oczu od balkonu hotelu Żorża, gdzie coraz pojawia się ktoś ze świty szacha.

Dziś miało się odbyć polowanie, a wieczorem miał być szach w teatrze, lecz dyspozycya ta na życzenie szacha została odwołana. Popołudniu ma szach objeżdżać miasto. Z powodu śmierci arcyks. Józefa szach perski nie będzie na dzisiejszem przedstawieniu w teatrze, natomiast wybierają się dziś do teatru dygnitarze jego świty z wielkim wezyrem na czele. We czwartek wyjedzie szach na kilkagodzinne polowanie w lasach Starego Sioła, które dla niego urządza namiestnik hr. Potocki.

Na zakończenie wspomnieć musimy, że hotel Żorża, gdzie dla szacha i jego świty wynajęto 40 pokoi, przystroił się godnie na przyjęcie tak niezwykłego gościa. Fasada hotelu przybrana jest licznymi sztandarami, wśród których oryginalnością odznacza się sztandar państwa perskiego, będący zarówno flagą wojenną, jak handlową. Na białem tle widnieje kroczący przed złotem słońcem złoty lew, który w jednej łapie trzyma miecz. Białe tło otacza pas ciemno-zielony. Klatkę schodową i kurytarze hotelu przybrano suto palmami i kwiatami. Apartament, w którym zamieszkał szach, składa się z trzech pokoi, położonych na pierwszem piętrze, z których roztacza się widok na plac Halicki i Maryacki. Salon, którego posadzkę pokrywa olbrzymi kobierzec, koloru jasno-seledynowego, umeblowany jest w stylu secesyi; meble mahoniowe pokrywa materya jedwabna, zastosowana w kolorze i deseniami do obić ścian i dywanu. Wspaniałą lampę w formie posągu Schillera, o który opiera się postać kobiety, oraz zastawy do umywalni dostarczyła firma Lewicki i Sp. Po lewej stronie znajduje się sypialnia, urządzona także w stylu secesyjnym, z meblami orzechowemi, wśród których zwraca uwagę łóżko, specyalnie dla szacha zrobione, niskie, a bardzo szerokie. Tu także posadzkę pokrywa dywan. Jadalnię urządzono w stylu perskim. Na środku pokoju, którego posadzkę pokrywają perskie dywany, jest stół mały, przy którym siadać będzie sam szach, obok znajduje się otomanka i kredens. Całego urządzenia apartamentu dokonała firma tapicerska A. Dornfelda.

* * *

Szach Musafer-ed-din, zwany przez swoich poddanych władcą władców, świętym, wielkim i wzniosłym monarchą, panem władzy nieograniczonej i cesarzem Wszechpersyi — jest mężczyzną lat około pięćdziesięciu, wzrostu średniego, o silnej budowie ciała, szerokich podniesionych ramionach, z wyrazem spokoju i równowagi na twarzy. Wąs ma dość długi zwisający ku dołowi, w większej części zupełnie siwy. Twarz jego ma cerę ciemną, koloru brunatnego. Oczy wielkie, zupełnie czarne. Gdy stał dziś rano w otoczeniu kilku dworaków na balkonie hotelu George'a ubrany był w czarny anglez i białą kamizelkę wysoko zapiętą. Na głowie miał czarną, okrągłą czapkę barankową podobną do niskiego fezu.

* * *

Dzisiejsze przedpołudnie przepędził władzca Persyi przeważnie na balkonie przy swoich apartamentach.

O godzinie 3 popołudniu wyjedzie szach w otoczeniu świty na zwiedzanie miasta. Niewiadomo jeszcze, któremi ulicami będzie przejeżdżał; to tylko postanowiono, że zwiedzi Park Stryjski i Wysoki Zamek. Dziś wieczór na przedstawieniu w teatrze będzie tylko świta szacha, szach sam nie przybędzie z powodu żałoby po zmarłym wczoraj w Riece Arcyksięciu Józefie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Urzędownie donoszą, że oddział rosyjski, złożony z różnych gatunków broni, wykonał w okolicy Pilinczen kilka ataków na Japończyków, ale został odparty. Straty nie są dotychczas znane.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafował dnia 12 b. m.: Japońska straż przednia zaatakowała dnia 9 b. m. kolumnę naszą, złożoną z piechoty, konnicy, artyleryi górskiej i karabinów maszynowych i ruszyła wzdłuż drogi mandaryńskiej. Inny oddział piechoty i artyleryi ruszył doliną na wschód od drogi mandaryńskiej i obsadził wyżynę na prawym brzegu rzeki Kuo.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna donosi, iż rozszerzane w ostatnich dniach pogłoski, jakoby miejscem zebrania się delegatów, wyznaczonych do rokowań pokojowych, miał być to Waszyngton, to Tokio, Haga albo Paryż, polegają na bezpodstawnych kombinacyach, gdyż dotychczas kwestya miejsca zebrania się delegatów wcale nie była omawiana.

Waszyngton. Ambasador rosyjski hr. Cassini po konferencyi, odbytej z prezydentem Rooseveltem, wysłał do Petersburga sprawozdanie o japońskim projekcie co do wyboru miejscowości, w której mają się odbyć rokowania delegatów pokojowych, oraz co do ich liczby. Jak słychać, Rosya nieoficyalnie dała do poznania, że zgodzi się na miejscowość wybraną przez Japonię.

Poseł holenderski odbył konferencyę z ambasadorem rosyjskim, z czego wnoszą, że Rosya chce, aby rokowania pokojowe odbyły się w Hadze. Podobno hr. Cassini miał zaproponować Paryż, poseł japoński zaś Czifu.

Sądzą, że markiz Ito będzie przewodniczył delegatom japońskim, ambasador Nelidow zaś delegatom rosyjskim.

Petersburg. Nowe raporty Liniewicza i twierdzenie jego, że duch wojska jest jak najlepszy, przyczyniły się do tego, że partya reakcyjna bierze znowu górę, nie chce pokoju i oświadcza, że Rosya nie powinna ani grosza zapłacić Japonii, chyba to tylko, co kosztowało utrzymanie jeńców.

Tokio. Opinia publiczna z niechęcią przyjęła wiadomość o rokowaniach pokojowych i pragnie, żeby jeszcze przed temi rokowaniami Oyama odniósł stanowcze zwycięstwo nad Liniewiczem.

Niemcy ponieśli ogromne straty w bitwie pod Cuszymą. Podczas bitwy zatonęło bowiem pięć transportowych okrętów niemieckich z 300 ludźmi załogi skontraktowanej w Hamburgu.

Londyn. *Lloyd* otrzymał telegram, donoszący, że rosyjski krążownik pomocniczy „Dniepr" zatrzymał w cieśninie Malakka parowiec holenderski „Flores" i wysadził na jego pokład 41 osób z załogi chińskiej, tudzież pocztę parowca angielskiego „St. Kilda", który to statek zajął „Dniepr" na morzu Chińskiem i znalazłszy na nim kontrabandę, zatopił.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 14 czerwca.

(Namiętna interpelacya z powodu uroczystości wojskowej na przyjęcie szacha. — Wybory.

Z powodu przyjazdu szacha perskiego, dopiero po wpół do 9tej wieczorem rozpoczęło się posiedzenie. Przy stole prezydyalnym zasiadł drugi wiceprezydent miasta p. Ciuchciński. Na wstępie posiedzenia zgłosił się r. Hudec z interpelacyą do prezydyum w sprawie wojskowej parady, jaką urządzono *in gratiam* przyjazdu szacha. Interpelant jest oburzony z powodu, że ustawiono szpaler wojskowy dla szacha i że zatamowano ruch na najwięcej ożywionych ulicach.

Pan wiceprezydent Ciuchciński odpowiedział, iż, o ile mu jest wiadomem, to szach przyjechał do Lwowa w charakterze wojskowym, tedy władze wojskowe, które go witają, uważały za stosowne tak zarządzić i tak zarządziły.

— Nie mają do tego prawa! — woła pan Hudec.

— Na razie nic przeciw temu nie możemy uczynić — przekłada pan Ciuchciński.

— Czy tu rządzi generał-gubernator, czy też my jesteśmy gospodarzami miasta — woła dalej r. Hudec — czy może ogłoszono we Lwowie stan wyjątkowy, albo stan oblężenia, że się zaczynają rządy wojskowe?!

— Już przepadło — odpowiada pan Ciuchciński — możemy tylko przeciw temu zaprotestować.

— Tak! miasto musi zaprotestować — uspokaja się wreszcie przywódzca socyalistów.

Z porządku dziennego rozpoczyna r. Misiński referat o jutrzejszych trzecich wyborach uzupełniających. Tymczasem przewodnictwo obrad obejmuje pan Michalski, który powrócił z przyjęcia szacha perskiego. Referent przedstawia wniosek magistratu i sekcyi, aby przy mających się odbyć wyborach, rozpisanych na czwartek, uznać za obowiązujące, że każdy głosujący winien jest wymienić czterech kandydatów, którym głos swój oddaje. Głosy, oddane na jednego, dwóch lub trzech tylko kandydatów, mają być uznane za nieważne. Sprawozdawca przedstawia dość wątły, kazuistyczny wywód prawny, który ma udowadniać, że tego rodzaju zarządzenie dopuszczalne jest po myśli statutu miasta i ordynacyi wyborczej. Potrzebę takiego zarządzenia uzasadnia tem, że ponieważ ostatnie powtórne wybory uzupełniające dały niesłychany negatywny rezultat, żywić należy obawę, że powtarzać się to będzie w dalszym ciągu; wybory wtedy przeciągną się *ad infinitum*, nowa Rada niewiedzieć kiedy będzie się mogła ukonstytuować, a miasto skompromituje się, dowodząc, że nie jest zdolnem stworzyć sobie autonomii. Za tym wnioskiem przemawiał r. dr. Byk. W obszernym wywodzie prawnym starał się on wykazać, że zarządzenie takie nie jest sprzeczne ze statutem miasta, a uzasadnione jest praktyczną potrzebą, przewidzianą w austryackiej jurisprudencyi. Większość mówców wystąpiła stanowczo przeciw wnioskowi. Pierwszy decydujący argument przytoczył r. Sliwiński. Podnosi on, że prawo głosowania na mniejszą liczbę, niż ma być wybranych kandydatów, nietylko ograniczonem być nie może ze względów swobody wyborców w doborze kandydatów, lecz wprost jest koniecznem, inaczej bowiem zdarzyć się może, że zamiast czterech kandydatów wybranych zostanie sześciu, decyduje bowiem nie względna, lecz bezwzględna większość głosów. Wygląda to na paradoks — powiada p. Sliwiński — a jednak tak jest. Staje w szranki ośmiu kandydatów, a wybranych ma być czterech. Przypuśćmy, że czterech kandydatów, tj. połowa ma szanse średnie, dwóch silne, a dwóch słabe. Otóż rachunek prawdopodobieństwa jest taki, że ci dwaj o silnych szansach dostaną po mniej więcej $^3/_4$ liczby oddanych głosów, dwaj o słabych szansach po $^1/_4$, zaś ci czterej o średnich szansach po połowie. Tedy jeśli głosuje jakakolwiek przez cztery niepodzielna, a nieparzysta liczba wyborców, następuje taka kombinacya:

Np. głosuje 1201, albo 1203, 1205 itp. Przyjmymy 1201. Jest ośmiu kandydatów A. B, C, D, E, F, G, H. Przypuśćmy, że A, B, C i D są kandydatami o średnich szansach, E i F o silnych, zaś G i H o najsłabszych. Tedy A, B, C i D otrzymują po połowie, a więc po 600 głosów, E i F po $^3/_4$ a więc po 900 głosów, zaś G i H po $^1/_4$ a więc po 300 głosów. Pozostaje jeszcze 1 wyborca; przypuśćmy, że pójdzie on po złotej średnicy i odda swój głos kandydatom o średniej szansie, tedy otrzymamy:

A — 600	głosów	+ 1 głos	= 601
B — 600	„	+ 1 „	= 601
C — 600	„	+ 1 „	= 601
D — 600	„	+ 1 „	= 601
E — 900	„	. .	900
F — 900	„	. .	900
G — 300	„		
H — 300	„		

Ponieważ absolutna większość wynosi 601 głosów tedy, nie czterech, lecz sześciu będzie wybranych.

Drugi argument przytoczył dr. Aszkenaze. Oto wykazał on, że w razie gdyby uznano, że przy czwartkowym wyborze obowiązującem jest głosowanie na czterech kandydatów, a na mniejszą liczbę oddane głosy nie mają znaczenia, to w takim razie uznać należy zeszłotygodniowy wybór i pierwszy wybór uzupełniający za nieważne i *da capo* rozpocząć uzupełniające wybory. Jeśli zaś tamte uznać chcemy za ważne, to czwartkowy będzie nieważny. Na tej podstawie Trybunał administracyjny będzie musiał unieważnić te lub te wybory. W końca Rada miejska przekracza w tym wypadku swój zakres kompetencyi. Uznanie bowiem i weryfikacya wyborów zależy od nowej Rady, a stara ma tylko uchwalić regulamin komisyi wyborczej i skrutacyjnej. Wreszcie trzeci argument przytoczył r. dr. Roszkowski. Podniósł on, że między uprawnieniem do głosowania na czterech kandydatów, a obowiązkiem głosowania na tyluż jest różnica dyametralnych wartości prawnych, nad którą przejść się nie da w żaden sposób do porządku. Takie zarządzenie byłoby gwałtem moralnem i pogwałceniem praw.

Dyskusya stawała się już bardzo gorącą. Gdy kilku członków Rady przez opuszczenie sali zdekompletowało posiedzenie o godzinie 10. pan wiceprezydent Michalski zamknął obrady oświadczeniem, że wobec tego, iż Rada nie powzięła żadnej uchwały, rozpisane na jutro wybory odbędą się według dotychczasowego systemu.

Co i o czem piszą.

Pan Edmund Zechenter, wielki miłośnik ludu i znawca jego zwyczajów i obyczajów, opowiada w *Czasie* wielce interesujące szczegóły o Zielonych Świętach u ludu. Pisze on:

Do najweselszych świąt na wsi należą bezwątpienia uroczyste dni zesłania Ducha św. Przypadające wśród rozkwitu wiosny, gdy ziemia uśmiechnięta i szczęśliwa stoi w krasie i zieleni łąk i pól, dyszących bujnem, młodem życiem, a w borach, gajach, na strzechach chat i pod błękitami rozlegają się od świtania aż do zachodu wesołe śpiewy ptaków, brzęk owadów, na polach i pastwiskach nawoływania, wesołe okrzyki i piosnki pastusze — są Zielone święta niewyczerpanem źródłem radości i różnych uciech szczególniej dla młodszego pokolenia.

Jak w Nowy Rok „po szczodrakach", tak i w Zielone święta przed południem chodzą pasterze po chatach, prosząc o jaja. Nazbierawszy zaś ich pewną ilość, smażą sobie w polu jajecznicę, przyczem i gorzałka się często znajdzie, bo w niektórych wsiach na Zielone święta otrzymują pasterze zapłatę za pasanie bydła od początku wiosny, poczem za nową zapłatę godzą się paść do żniw, od żniw zaś do św. Michała.

Powszechne zdobienie drzwi i okien gałęziami drzew liściastych łączy się z wierzeniem, że te gałęzie mają moc odwracania nawalnic, gradów i piorunów. W izbach i stajniach wtykają również w szpary koło drzwi i okien gałązki jasionowe i inne, a na podłogę rozrzucają tatarak, którego pełno także w te święta na posadzkach kościołów.

Palenie sobótki w Zielone Święta szczególnie w Krakowskiem jest rozpowszechnione, podczas gdy w innych okolicach Polski zwyczaj ten bywa obchodzony przeważnie lub wyłącznie w wigilię św. Jana. Wieczorami i aż do późnej nocy od Ojcowa do Lanckorony, od wzgórz chełmskich nad Przemszą aż po za mogiłę Wandy, cały widnokrąg goreje od setek ognisk, rozpalonych na wzgórzach. Gdzieniegdzie pośród stosu płonących gałęzi i słomy pali się beczka smolna wysokim płomieniem. Dokoła biegają chłopcy, trzymając na długich żerdziach snopy zapalonej słomy i pokrzykując wesoło. Starsi i śmielsi przeskakują ogień, przyczem tu i ówdzie rozbrzmiewa piosenka:

Oj sobótka, sobótecka,
pójdźże do mnie, dziewusecka.
A cyś godna, cy nie godna,
nie uciekaj-ze od ognia.
Nie uciekaj-ze od środka,
nie spali się twoja cnotka.

Ochocze skoki, przyśpiewki i tańce przeciągają się około płonącej sobótki do północy lub jeszcze później.

Palenie sobótki już od lat kilkudziesięciu coraz więcej ustaje od strony granicy szląskiej; zachowuje się jednakowoż w Krakowskiem i nadgranicznym pasie Królestwa. Z obrzędem tym połączone są rozmaite wierzenia. Pastuchy zapalają pochodnie lub zwitki słomy na żerdziach i gonią z niemi po polach, aby urodzaje były piękne; przez ogień niektórzy przeskakują, aby ich nogi przez rok nie bolały; stare kobiety przychodzą do płonącej sobótki i grzeją się przy ogniu, aby im przez rok zimno nie było. Gdy się dopala ognisko sobótki, starsi je żegnają, aby dyabeł ognia nie wyniósł na wieś i nie spalił jej.

Bywał zwyczaj w niektórych okolicach, że po spaleniu się stosu parobcy i chłopaki z pochodniami w rękach ustawiali się w kształcie krzyża i tak obchodzili zboża, śpiewając pieśni nabożne. Gdzieniegdzie zaś wbijali wysoki pal do ziemi, obwiązywali go słomą, sośniną lub świerczyną i zapalali, a parobcy z płonącemi staremi miotłami lub żerdziami ze snopami słomy na końcu biegali dookoła zbóż, aby je ochronić od zarazy, sprowadzić urodzaj, oraz żniwa pogodne.

Gdy w oba dni Zielonych Świąt deszcz pada, lud utrzymuje, że ubędzie zboża na dwóch młocków, gdy zaś jeden dzień świąteczny jest słotny, ubywa na jednego młocka. Deszcz zatem w Zielone Święta jest bardzo niepożądanym, a złota, słoneczna pogoda napawa wieśniaka radością i nadzieją obfitych zbiorów.

KRONIKA.

Lwów 14 czerwca.

Wawel. Odpisu odręcznego pisma cesarskiego do namiestnika hr. Potockiego w sprawie przeznaczenia Wawelu udzielił namiestnik w drodze urzędowej marszałkowi krajowemu hr. Stanisławowi Badeniemu z prośbą o podanie treści tego pisma do wiadomości reprezentacyi kraju. Zanim o orędziu cesarskiem będzie można zawiadomić Sejm krajowy, uchwalił Wydział krajowy na wczorajszej sesyi wystosować do namiestnika pismo z prośbą o złożenie u stóp Tronu wyrazów podziękowania i wdzięczności za ten akt łaski monarszej.

Parlament austryacki rozpoczął w dniu dzisiejszym na nowo swoje obrady. Izba panów odbędzie pierwsze poświąteczne posiedzenie 21 lub 23 b. m.

Nowi radzcy dworu. Z Wiednia donoszą, iż radzcy namiestnictwa pp.: Korzeniowski i Czeżowski zamianowani zostali radzcami dworu w namiestnictwie lwowskiem.

Nauka śpiewu solowego. Magistrat lwowski rozpisuje konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa „Lutnia" na rok szkolny 1905/6. Podania należy wnosić do Magistratu do dnia 30 czerwca.

Znakomity nasz pianista Ignacy Paderewski, który obecnie bawi w Szwajcaryi, przyjedzie w sierpniu na parę tygodni do Zakopanego.

Z Banku hipotecznego. P. Wacław Patraszewski, kierownik ekspozytury Banku hipotecznego w Stanisławowie, przeniesiony zostaje z dniem 15-go lipca w tym samym charakterze do Tarnopola, zaś kierownikiem stanisławowskiej ekspozytury mianowany został dr. Kornel Paygert z Tarnopola.

Trzynasty z rzędu gabinet. Dowcipnisie polityczni przepowiadają rychły zgon powstać mającemu tymi dniami gabinetowi Fejervarego na Węgrzech, a to dlatego, że będzie to 13-ty z rzędu gabinet od roku 1867, kiedy to dnia 17 lutego król zamianował hr. Juliusza Andrassyego pierwszym prezydentem ministrów węgierskich.

Dla Macierzy szkolnej cieszyńskiej. Dnia 9 b. m. odbyło się w sali magistratu lwowskiego zgromadzenie w celu zawiązania komitetu, mającego w tym roku przyjść z pomocą „Macierzy szkolnej cieszyńskiej". Budżet Macierzy na r. 1905 wynosi 82.000 koron, a że Królestwo Polskie zazwyczaj dostarczało do pokrycia wydatków 40 do 50.000 koron, które w tym roku zredukuje co najmniej do połowy, przeto my mamy obowiązek brak ten pokryć bodaj w części, ażeby Macierz cieszyńska nie stanęła wobec konieczności zwinięcia któregokolwiek z posterunków oświatowych polskich na Szląsku, co ze stanowiska narodowego jest bezwarunkowo niedopuszczalne.

P. prezydent Michalski zagaił zebranie, proponując oddanie przewodnictwa ks. Andrzejowi Lubomirskiemu. Następnie przewodniczący oddał głos p. M. Paszkudzkiemu, jako referentowi komitetu. Na wniosek referenta uchwalono jednogłośnie. 1) ukonstytuowanie się obecnych w komitet lwowski dla niesienia pomocy „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego" w r. 1905; 2) wybór komitetu ściślejszego wykonawczego, złożonego z pp. ks. A. Lubomirskiego, posła Jahla, prezydenta Michalskiego, posła Rayskiego i M. Paszkudzkiego; 3) polecenie temu komitetowi, by w drodze kooptowania pomnożył komitet pełny nowemi osobami, chętnemi do wzięcia udziału w tej narodowej potrzebie. Na wniosek pp. dyrektora Chołodeckiego i dra Nittmana uchwalono polecić komitetowi wykonawczemu, by co rychlej dał impuls do stworzenia osobnego komitetu pań. Na wniosek pp. radzcy dworu Piwockiego i dra Nitmana uchwalono mieć w zapasie bloczki Macierzy szkolnej cieszyńskiej w celu zbierania drobnych datków, szczególnie przez młodzież i przyjęto dodatkowy wniosek p. dyrektora Chołodeckiego, by także wprowadzono puszki w celu gromadzenia drobnych datków. Na wniosek p. prezyd. Przyłuskiego zarządzi komitet, by do każdej listy składkowej dołączono pewną liczbę odezw, streszczających obecne stosunki „Macierzy".

† **Arcyksiążę Józef-Karol-Ludwik**, zmarły wczoraj w Rjece, urodził się w Preszburgu 2 marca 1833 r., jako syn arcyksięcia Józefa (zmarłego w r. 1847) brata dziadka cesarza Franciszka Józefa i Maryi-Doroty z książąt Würtemberskich.

Węgry miały w nim najlepszego orędownika i przyjaciela. Szczerze oddany pracy około dobra narodu, z którym związało go życie, był też przedmiotem powszechnej czci i miłości. Piastował on godność generała kawaleryi, był właścicielem 37 p. p. i komendantem obrony krajowej węgierskiej, nadto zaś szefem 14 p. ułanów pruskich.

Żywe zainteresowanie się sprawami sztuki i nauki i troskliwa nad niemi opieka zjednały mu godność honorowego dr. filozofii i honorowego członka węgierskiej Akademii umiejętności.

Ś. p. arcyksiążę Józef poślubił d. 12 maja 1864 w Koburgu ks. Klotyldę Sasko-Kobursko-Gotajską. Z małżeństwa tego przyszło na świat pięcioro dzieci, a mianowicie: arcyks. Marya Dorota ur. w Alcsuth d. 14 czerwca 1867, zaślubiona d. 1 listopada 1896 ks. Filipowi Orleańskiemu; arcyks. Małgorzata Klementyna, ur. w Alcsuth d. 6 lipca 1870, zaślubiona 15 lipca 1890 ks. Albertowi Thurn-Taxis; arcyksiążę Józef August, urodzony w Alcsuth d. 9 sierpnia 1872, ożeniony d. 15 listopada 1893 z ks. Augustyną bawarską; arcyks.

Elżbieta, ur. w Alcsuth d. 9 marca 1883 i ś. p. arcyks. Klotylda, ur. w Rjece d. 9 maja 1884, zmarła w Alcsuth d. 14 grudnia 1903.

Po długich latach szczęśliwego życia na łonie rodziny i wśród obowiązków, spadł na ś. p. arcyksięcia Józefa zgon najmłodszej córki, jak grom z jasnego nieba, i odtąd rzeźki jego, pełen sił organizm fizyczny podupadać zaczął. Z końcem r. z. zaniemógł ś. p. arcyksiążę Józef tak ciężko, że już wtedy o powrocie do zdrowia nie mogło być mowy. Zwapnienie aorty o bardzo ciężkim przebiegu, przykuło chorego do łoża, z którego nie miał już powstać. Cześć jego pamięci.

Wybory uzupełniające do Rady miejskiej odbędą się jutro w ratuszu od godziny 9 rano do 7-mej wieczór. Rzeczą jest wielkiej wagi, aby wszyscy wyborcy, dbający o przyszłość Lwowa i kochający nasz stołeczny gród, stawili się do urny i nie dopuścili do tego, żeby przywódzca socyalistów żydowskich dr. Diamand, został wybrany. Mamy już dość kłopotu z jednym socyalistą w Radzie miejskiej, gdy ich dwóch do niej się dostanie, to można stanowczo przewidzieć, że praca poważna i spokojna przemieni się w niedorzeczne interpelacye, sensacyjne mowy, jaskrawe demonstracye etc. Radni miejscy nie będą mogli pracować dla dobra miasta, a posiedzenia będą schodziły na licytacyach o popularność wśród najniższych warstw ludności.

Z tego powodu doradzamy wszystkim obywatelom, dbałym o przyszłość Lwowa, aby szli jutro do urny wyborczej i głosowali na innych kandydatów, a przez to samo osłabili szanse wyboru p. Diamanda.

Na cześć Ludwika Solskiego, opuszczającego scenę lwowską, urządza jutro, we czwartek, o godzinie ½9 wieczorem, wspólną kolacyę grono członków Koła literacko-artystycznego, artystek i artystów sceny lwowskiej. Udział od osoby wynosi 6 K., strój wizytowy. Zapisywać się można na wyłożoną listę u marszałka „Koła".

Kartel fabrykantów skóry. Z Wiednia donoszą, że od dłuższego czasu toczące się tam rokowania o utworzenie kartelu fabrykantów skóry w Austryi i na Węgrzech dochodzą do końca, co przyczyni się do podwyższenia ceny skóry, a głównie podeszew. Fabrykanci austryaccy już wszyscy przystąpili do kartelu, idzie jeszcze o kilka firm węgierskich. Kartel skontyngentowałby produkcyę i urządził wspólne biuro sprzedaży.

Testament Rothschilda. Zmarły w Wiedniu Nataniel Rothschild zapisał cały swój majątek swemu bratankowi Alfonsowi, drugiemu synowi br. Alberta Rothschilda. Oprócz tego zapisał znaczne legaty na cele dobroczynne.

W Wiedniu aresztowano z powodu licznych nadużyć z kaucyami Kazimierza Jerzego Stanisława Junoszę Załuskiego, karanego już kilkakrotnie i skazanego na utratę szlachectwa.

Ruch wśród unitów. O ruchu, jaki się w następstwie ukazu o tolerancyi religijnej krzewi wśród unitów i przepisanych na prawosławie, donoszą: Jedna z parafij w gubernii mińskiej pow. słuckim liczyła do niedawna około 800 katolików; obecnie, od dni kilku, wzrosła do 12.000. Z unitów, przepisanych na prawosławie w r. 1842, nawróciło się około 300. Reszta składa się z katolitów, przepisanych na prawosławie w roku 1866 przez byłego proboszcza tej parafii, który ściągał podpisy od swoich parafian na podaniu niby dla odnowienia kościoła, a w rzeczywistości było to podanie, że on, proboszcz, wraz z całą parafią przechodzi na prawosławie.

Wówczas rząd zaliczył całą parafię do prawosławia, a temu łotrowi, który tyle dusz katolickich sprzedał, wyznaczył dożywotniej pensyi 5.000 rubli i mianował go popem. Niedługo jednak ten łotr cieszył się ową pensyą. Rozpił się i w parę lat umarł na jakąś straszną chorobę. Całe bowiem jego ciało pokryte było ranami. Dzisiaj wszyscy ci chłopi, sprzedani przez niego, wrócili do katolicyzmu i wskutek tego parafia katolicka liczy teraz aż 12.000 wiernych.

50-letni jubileusz kapłaństwa obchodził w pierwszy dzień Zielonych świąt przebywający obecnie w zakładzie imienia Bilińskich we Lwowie xiądz Aleksander Kieroński, który jako gorliwy kapłan i dobry patryota zmuszony był przecierpieć 6 lat na Syberyi. Na tę uroczystość przybył jego brat obywatel ziemski z bratankami z Królestwa i zebrało się grono kapłanów i wiernych. X. Łoziński wygłosił śliczne o tej uroczystości kazanie, którem poruszył serca wszystkich słuchaczy, a po mszy uroczystej, na której superior x. Bloch kierował orkiestrą, czcigodny solenizant ściskał głowy obecnym.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisała licytacyę na dostawę żwiru, kamiennych i żelaznych materyałów budowlanych, wapna, cementu, karbolineum, farb, pokostów i laków, materyałów do urządzeń telegrafu, przyborów dla biur i papieru kartonowego na bilety. Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w ck. Dyrekcyi kolei od dnia 13 czerwca b. r. Termin do wnoszenia ofert kończy się dnia 30 czerwca 1905.

Wizyta lubelskiego X. biskupa w Chełmie. Z Chełma piszą: X. Jaczewski, biskup lubelski, przyjechał do nas 10 b. m. Na jego powitanie przybyło kilkanaście kompanij pobożnych, a między nimi cztery z Podlasia. Razem przybyło około 40.000 osób, a xięży około 50. Wzniesiono wspaniałą bramę tryumfalną i domy przeważnie udekorowano. Wjazd do miasta najdostojniejszego wizytatora odbył się o godzinie pół do 7-mej wieczorem. Powóz, zaprzężony w sześć koni, poprzedzały i otaczały banderye konne włościańskie, wspaniałe i bardzo strojne w liczbie 2.000 jeźdźców, co imponujący sprawiało widok. Chlebem i solą powitał starym obyczajem w imieniu zgromadzonych dyecezyan X. biskupa Jaczewskiego, ziemianin, p. Sliwowski, wraz z włościaninem Buzią, a pełną czci, hołdu i radości mowę do dostojnego gościa wygłosił rejent Seydler. Pochód wspaniały, tłumny i procesyonalny przez miasto trwał przez pół godziny. Po ingresie uroczystym do kościoła katolickiego św. Apostołów, x. dziekan Hartman wygłosił z ambony powitanie do dostojnego wizytatora wraz z wyjaśnieniem zgromadzonemu ludowi wielkiego znaczenia tych odwiedzin pasterskich, od tak dawna upragnionych. X. biskup odpowiedział w namaszczonych słowach, zwracając się do podwładnego duchowieństwa i wiernych. O godz. 8 wieczorem, w otoczeniu całego duchowieństwa i inteligencyi miejscowej oraz okolicznej, J. E. xiądz biskup Jaczewski udał się na probostwo, poprzedzany przez dwie orkiestry okoliczne: trawnicką i goszkowską. Pierwszy dzień pobytu J. E. biskupa w Chełmie zakończył się malowniczą defiladą banderyj włościańskich. W niedzielę, obywatelstwo ziemskie i miejskie wydało po sumie solennej obiad na cześć X. biskupa Jaczewskiego.

Wyznania we Lwowie. W roku 1900 było we Lwowie 112.155 katolików, a mianowicie 82.597 obrządku rzymsko-katolickiego, 29.327 grecko-katolickiego i 231 ormiańsko-katolickiego. Izraelitów było 44.258. Starokatolików 56. Z wyznań chrześcijańskich akatolików było: dysunitów prawosławnych 481, dysunitów-ormian 55, protestantów wyznania augsburgskiego 2.507, zaś helweckiego 326 i anglikanów 7. Następnie było 11 menonitów, 4 lipowanie, 2 ludzie nieokreślonej bliżej sekty religijnej, jeden mahometanin i 14 oficyalnie uznanych bezwyznaniowców. Na każdych tysiąc osób jest we Lwowie przeciętnie 517 rzymsko-katolickich, a 183 greko-katolickich, razem tedy 700 chrześcijan-katolików, akatolików 17, zaś 277 izraelitów. W przybliżonych okrągłych cyfrach powiedzieć można, że na każdych 10 osób we Lwowie jest 7 chrześcijan, a 3 izraelitów. Stosunek ten powtarza się we wszystkich większych miastach galicyjskich z drobnemi tylko różnicami; np. w Krakowie jest na tysiąc osób 711 katolików, a 281 izraelitów, zaś 7 akatolików.

Gdy się przyjrzymy rozwojowi wyznań we Lwowie, to zobaczymy, że stosunkowo do wzrostu ludności wzrastają katolicy obrządku greckiego i izraelici, zaś zmniejsza się liczba rzymsko-katolickich. I tak w r. 1880 było:

rz. kat. 56.000 (54%) — gr. kat. 14.000 (14%)
w r. 1890:
rz. kat. 63.000 (53%) — gr. kat. 18.000 (15%)
w r. 1900:
rz. kat. 78.000 (52%) — gr. kat. 24.000 (16%),
zaś izraelitów:
w r. 1880 29.000 (28%)
w r. 1890 35.000 (29%)
w r. 1900 43.000 (29%)

Ten wzrost liczby osób wyznania greko-katolickiego i mojżeszowego pochodzi stąd, że miasto nasze w większym stopniu wzrasta przez napływ, jak przez wzrost naturalny, zaś na napływ ludności składają się w znacznej liczbie włościanie-rusini i izraelici z prowincyi. W całej Austryi jest przeciętnie na 1000 osób 48 izraelitów, zaś w Galicyi na 1000 osób 111 izraelitów.

W jaki sposób grupują się wyznania na terytoryum naszego miasta?

Oto stanowią:

w dzielnicy I	rz.-kat. 73%,	gr.-k. 19%,	izr. 5%
„ II	„ 44%,	„ 15%,	„ 39%,
„ III	„ 30%,	„ 12%,	„ 57%,
„ IV	„ 72%,	„ 20%,	„ 5%,
„ V	„ 39%,	„ 17%,	„ 41%.

Oto widzimy, że z wyjątkiem dzielnicy III żółkiewskiej i V śródmieścia rzymsko katolicy są w znacznej przewadze liczebnej, zaś na żółkiewskiem i w śródmieściu silna przewaga liczebna jest po stronie izraelitów.

Wyścigi. W czasie Zielonych Świąt odbyły się zajmujące zapasy konne we wszystkich większych miastach Europy. Barwy polskich hodowców odniosły zwycięstwo w Wiedniu i... Medyolanie. Na wyścigach kłusowych w Wiedniu, zdobył główną nagrodę sezonu, „nagrodę wiosenną" 14.000 koron „Lord Revelstock", ogier stadniny wolskiej hr. Andrzeja Potockiego, w Medyolanie „Grandpremio ambrosiano" 100.000 lirów, wygrał „Bolesław" 3-letni ogier p. Wysockiego, mieszkającego stale w Paryżu. Wielką nagrodę paryską słynną „Grand-prix" 200.000 franków, zagarnęła stajnia bankiera Efrussiego, której koń „Finasseur" przyszedł pierwszy do mety.

Temperatura dnia 10 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +14, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +16, w Salcburgu +13, w Gracu +14, w Pradze +13, w Tryeście +15, w Abbazyi +15, w Raguzie +19, w Budapeszcie +17, w Berlinie +11, w Hamburgu +12, w Monachium +12, w Zurychu +10, w Genewie +14, w Lugano +17, w Anglii +12, w Paryżu +12, w Biarritz +16, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +18, w Rzymie +15, w Neapolu +17, w Palermo +20, w Madrycie +15, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +8, w Wilnie +8, w Warszawie +10, w Moskwie +7, w Kijowie +11, w Odesie +17, w Serajewie +15, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +17, w Sofii +19, w Konstantynopolu +21, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w całej środkowej Europie. Pogoda jedynie w Skandynawii i w południowych Włoszech.

Zmarli. W Rzeszowie Teofil Krzyczkowski, emer. radzca rachunkowy kraj. Dyrekcyi skarbu, w 76 r. życia. — W Tarnopolu Sylwester Jastrzębiec Srokowski, b. właściciel dóbr ziemskich, w 86 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 19 R. Bar. 765. Spada, śliczna pogoda.

Wybredny.

— Prawdziwa rozpacz z tym moim mężem!.. Gotuj mu na drzewie, na gazie, a nawet na elektryczności — jednakowo grymasi; nic mu nie smakuje!

Na fajfle.

— A jaki sport pani uprawia najchętniej?
— Ja? Flirt!

Kronika krakowska.

Wczoraj rozpoczęły się w Krakowie gościnne przedstawienia teatru poznańskiego pod kierownictwem dyrektora Rygiera. Odegrano Sudermanna „Szczęście w zakątku". Dzienniki miejscowe podnoszą, że przedstawienie było bardzo staranne i utrzymane na prawdziwie artystycznym poziomie. Publiczność przybyła dość licznie. Po ukończeniu przedstawień w Krakowie teatr poznański udaje się na letni sezon do Krynicy.

Krakowska dyrekcya policyi prowadzi dochodzenia w sprawie kradzieży różnych przedmiotów z przesyłek pocztowych, nadanych w urzędzie pocztowym na krakowskim dworcu kolejowym. Pod zarzutem tych kradzieży aresztowano jednego woźnego pocztowego i jego syna, pełniącego obowiązki pomocnika woźnego.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Rzeczpospolita Babińska," akt II z komicznej opery Mieczysława Sołtysa, „Terakoja," czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński w 1 akcie Tekeda Irumo i „Zabobon, czyli Krakowiacy i górale," akt I opery narodowej J. N. Kamińskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu we wtorek dnia 13 czerwca 1905 r.)

Ogólna tendencya dzisiejszego targu była słaba, mimo to transakcyi zawarto dosyć dużo, gdyż młynarze, którzy przed świętami obawiali się czynić zakupów, dzisiaj niejaką ochotę do kupna okazali, starając się zaopatrzyć w towar po niskich cenach. Nie przyszło im to z trudnością wobec silnego dowozu i chęci pozbycia się towaru ze strony sprzedających. Pszenicy sprzedano ogółem około 15 wagonów, żyta około 12 wagonów. Jęczmienia nie dowieziono. Owies przy znacznym dowozie, zwłaszcza gorszej jakości, licho był płacony, jedynie lepsze gatunki utrzymały się w cenie. Groch w lepszych gatunkach poszukiwany. Bobiku i wyki nie dowieziono. Otręby, wskutek wywozu do Prus, miały odbyt lepszy, a ceny się ustaliły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·00—9·25 koron, czerwoną i żółtą od 8·70—9·00, żyto od 6·80—7·40, jęczmień od 7·20—7·70, owies od 6·50—7·60, groch zwyczajny od 9·50—10·50, groch „Victoria" 10·50—12·00, groch nasienny od 9·50—10·00, bobik od 7·50—8·00, wykę od 10·50—12·00, kukurudzę zwykłą od 8·50—9·00, kukurudzę Cinquantino (stara) od 9·50—10·00, otręby pszenne od 5·00—5·20, otręby żytnie od 5·20—5·40. Wszystko za 50 kilogramów.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4502 sztuk. W tem było z Galicyi 753 sztuk, z Bukowiny 125. Przebieg targu był ospały. Ceny niezmienione. — Niesprzedanych pozostało 81 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 4 sztuk po 66 do 70 K., 95 sztuk po 71—76, 730 sztuk po 77—86, 22 po 87—89. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 68 do 80 koron, krowy podtuczone po 60 do 72 koron, bydło chude po 46 do 66 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 12 czerwca.

(Z). Skutki zeszłorocznej posuchy mają się już, jak się zdaje, ku końcowi. Pokazuje się, że wobec dzisiejszych tak wysoko rozwiniętych środków komunikacyjnych, o braku zboża we właściwem tego słowa znaczeniu i mowy być nie może, a praktyczne skutki nieurodzaju objawiać się mogą tylko w wysokiej cenie ziarna. W ubiegłej jesieni obawiano się, że zaopatrzenie naszej monarchii, nieprzyzwyczajonej do importu zboża zagranicznego w te ilości ziarna, jakie potrzebne będą do przeżywienia jej ludności, nie odbędzie się tak gładko, tymczasem obawy te nie ziściły się. Dziś kampania zbożowa ma się już ku końcowi, zaopatrzenie ludności w żywność można tedy uważać tak dobrze jak dokonane, to też i handel zbożowy odbywa się bardzo spokojnie. Tydzień ubiegły przyniósł znaczne ochłodzenie się temperatury i miejscami duże opady deszczowe, a zarówno jedno jak i drugie wpłynęło bardzo dodatnio na stan zasiewów.

Najpiękniej wyglądają łany żyta, jakkolwiek i pszenica nie daje powodu do skarg. Tylko w nizinie cisańskiej stan pszenicy pozostawia wiele do życzenia i potrzebaby rychłych a bardzo obfitych deszczów, aby go poprawić. Jęczmień i owies rozwinęły się bardzo ładnie, ale potrzebują jeszcze deszczów; stan roślin okopowych jest w obydwu połowach monarchii zupełnie zadowalniający.

Obroty handlowe w pszenicy były w ciągu minionego tygodnia dosyć nieznaczne, a ceny obniżyły się w porównaniu z poprzednim tygodniem o 15 halerzy na 50 kilogramach.

Żyto potaniało również o 10 do 15 halerzy, owies o 15 halerzy.

Ceny kukurudzy nie zmieniły się, jakkolwiek obrót handlowy w tym gatunku zboża był bardzo niewielki.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 87 wagonów, żyta 196, jęczmienia 108, owsa 719, kukurudzy 139, mąki i otrębów 137, soczewicy 8 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·30—9·75, za banatkę (77 do 80 kilo) 8·85—9·30, za słowacką (77 do 80 kilo) 8·90—9·30, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·15—9·35.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·50 do 7·70, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·35—7·55, austryackie (73 do 76 kilo) 7·50—7·65.

Za jęczmień morawski 8·25—8·75, za słowacki 7·90—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, jęczmień na paszę 7·20 do 7·60.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·00—8·35, amerykańską „Yellow" 7·80—8·00, Cinquantin 8·55 do 9·00.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 6·55—6·75, średnie gatunki 6·65 do 7·05, prima 6·90—7·75.

Głosy publiczności.

P. T. Wyborców, którzy głosem swoim chcą ustalić rządy gospodarcze, upraszamy o głosowanie na:

p. Wojciecha Łukawskiego,

b. radnego i dyrektora „domu ubogich chrześcijan", którego dotychczasowa 25-letnia cicha a wydatna praca dla dobra gminy, a w szczególności dla ubogich, daje najzupełniejszą gwarancyę dalszej skutecznej pracy dla dobra obywateli każdego stanu i wyznania.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Paryż. Jak słychać, prezydent gabinetu Rouvier ma powierzyć tekę ministra spraw zewnętrznych senatorowi Freycinetowi. Dzienniki przypominają, iż Freycinet już w r. 1880 z okazyi konferencyi w Madrycie prowadził rokowania z Niemcami w sprawie marokkańskiej.

Praga. Jako zakończenie zeszłorocznych uroczystości maryańskich, odbył się tu wielki kongres katolicki, w którym wzięli udział katolicy obu narodowości. Wczoraj wieczorem odbyło się uroczyste zgromadzenie, w którem uczestniczyło około 3.000 osób.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła 305 głosami przeciw 177 art. 12 ustawy o rozdziale Kościoła i państwa, który przyznaje duchownym wolne pomieszkanie, a mianowicie proboszczom i zawiadowcom plebanii na lat 5, a arcybiskupom i biskupom na 2 lata. Artykuł ten reguluje także koszta utrzymania tych mieszkań.

Wiedeń. Z powodu śmierci arcyksięcia Józefa, program przyjęcia szacha perskiego w Wiedniu będzie o tyle zmieniony, że nie odbędzie się dnia 18 b. r. obiad galowy, oraz zapowiedziane przedstawienie galowe w operze.

Wiedeń. Cesarz udaje się w niedzielę do Budapesztu na pogrzeb ś. p. arcyksięcia Józefa.

Budapeszt. Koszut, jako prezydent zjednoczonej opozycyi, wystosował telegram kondolencyjny do arcyksięcia Józefa Augusta, syna zmarłego arcyksięcia Józefa.

Ateny. Gdy Deliannis wczoraj wchodził do parlamentu, pewien zawodowy karciarz, nazwiskiem Iherakoris, pchnął go nożem w brzuch. Deliannis leży w agonii. Mordercę ujęto. Tłumy chciały go zlynczować.

Moskwa. Wczoraj odjechała deputacya kongresu ziemców z adresem. Będzie ona przyjęta przez cara na prywatnej audyencyi.

Cetynia. Ubiegłej nocy dało się pięć razy czuć trzęsienie ziemi. Runęło pięć sklepień w bazarze w Skutari.

Tczew. W miejscowości Grossmonten, w okręgu malborskim, wybuchł pożar w baraku robotniczym. 10 robotników zginęło w płomieniach. Dotąd wydobyto zwłoki 3 robotników. Siedmiu jest ciężko ranionych.

Madryt. Król Alfons powrócił tu wczoraj, witany gorąco przez ludność.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Ministeryum spraw zagranicznych ogłasza: Prezydent Stanów Zjednoczonych polecił ambasadorowi tej republiki przy dworze cesarskim, aby prosił o prywatną audyencyę i bezpośrednio zapewnił cara o niezmiennych uczuciach, jakie odczuwają Stany Zjednoczone względem Rosyi, tudzież aby wyraził osobiste życzenie prezydenta Roosevelta przyczynienia się w interesie całego świata, o ile to jest możliwe, do wstrzymania przelewu krwi w Azyi wschodniej. Ambasador miał rozkaz dodania, że prezydent równocześnie przedsiębierze ten sam krok u rządu japońskiego.

Cesarz raczył ambasadorowi Stanów Zjednoczonych udzielić posłuchania i życzliwie przyjąć inicyatywę prezydenta, która zresztą u mocarstw zaprzyjaźnionych z Rosyą znalazła zupełną sympatyę.

Prezydent Roosevelt przekonawszy się, że Japonia również skłonna jest do przyjęcia jego propozycyi, doręczył za pośrednictwem swych zastępców w Petersburgu i Tokio rządom rosyjskiemu i japońskiemu oficyalną notę w tej sprawie, która następnie została w Waszyngtonie ogłoszona. W odpowiedzi na nią minister spraw zagranicznych z najwyższego rozkazu zawiadomił ambasadora amerykańskiego, że car jest przystępny dla uczuć, wyrażonych przez prezydenta i chętnie widzi w nich dowód prawdziwej przyjaźni między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi, tembardziej, że zapatrywania cara co do ogólnego pokoju zgadzają się zupełnie z zapatrywaniami Roosevelta, które są tak ważne dla dobra i postępu całej ludzkości.

Co się tyczy ewentualnego zebrania się pełnomocników Rosyi i Japonii, którzyby mieli za zadanie zbadać, aż do jakiego punktu obu mocarstwom jest możliwe sformułować warunki pokojowe, to rząd carski w zasadzie nic nie ma przeciw takiemu przedsięwzięciu, jeżeli Japonia sobie tego życzy.

Waszyngton. Rząd otrzymał odpowiedź rosyjską na notę prezydenta Roosevelta. Na skutek propozycyi obu wojujących mocarstw, nota nie będzie ogłoszona. Prezydent Roosevelt jednakże oświadczył, że prywatne doniesienia o niej w ogólności były zgodne z prawdą.

Paryż. Sędzia śledczy przesłuchał wczoraj anarchistę Malato, który zeznał, że jest członkiem propagandy rewolucyjnej, prowadzącej w szczególności walkę na rzecz osób uwięzionych w Montjony (wielka twierdza nadbrzeżna w Hiszpanii, w pobliżu Barcelony) Zamach miał być demonstracyą przeciw monarchii hiszpańskiej.

Ateny. Deliannis zmarł w skutek rany, zadanej mu przez mordercę. Sprawca zamachu zbliżył się był do niego w chwili, gdy Deliannis wychodził z gmachu parlamentu, i ucałował go w rękę, ale równocześnie wyciągnął nóż i zadał mu śmiertelne pchnięcie. Stwierdzono, że morderca Deliannisa przed wielu laty zabił swą żonę i wówczas zasądzony został na 18 lat więzienia. Oświadcza on, że chciał zemścić się na Deliannisie za to, że niedawno zarządził zamknięcie wszystkich domów gry.

Król, który bawił na wsi, wrócił na wiadomość o zamachu do Aten i dziś pod jego przewodnictwem odbyła się rada ministeryalna. Pogrzeb prezydenta ministrów odbędzie się w piątek, na koszt państwa.

Warszawa. Najstarsze pismo polskie *Gazeta Warszawska* po 132 latach istnienia przestała wychodzić. Redaktor jej p. Stanisław Lesznowski motywuje to brakiem funduszów i niemożności ściągnięcia zaległości, ma jednak nadzieję, że przy użyczonej mu pomocy będzie mógł wydawnictwo wkrótce rozpocząć na nowo.

Poznań. *Dziennik Poznański* pisze: P. Rożanowiczowi, redaktorowi *Głosu Szląskiego*, wytoczono proces za przedrukowanie w dodatku niedzielnym do *Głosu* wiersza z *Gazety Warszawskiej*. W wierszu tym dopatrzyła się prokuratorya niebezpieczeństwa dla całości Prus. Cenzura warszawska wiersz ten przepuściła.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów minister skarbu przedłożył między innemi prowizoryum budżetowe na drugie półrocze 1905, projekt ustawy w sprawie zmiany ustawy o podatku domowym, ustawę o ekwiwalencie należytości od towarzystw zarobkowych, ustawę o przyznaniu ulg państwowych w celu tworzenia włości rentowych w Galicyi.

Ustawa o zmianie podatku domowego obejmuje między innemi także miasto Kraków i postanawia, że miasto to ze względu na obecne ekonomiczne swe położenie ma być wyłączone z miejscowości, wymienionych pod lit A) w ustawie, tak, że podatek domowo-czynszowy w tem mieście ma być zniżony z $26\frac{2}{3}\%$ na 20, a odpisy na koszta utrzymania i amortyzacyę podwyższone z 15% na 30%. Dla przeprowadzenia tych zarządzeń ma być ustanowiony 15-letni okres przejściowy aż do roku 1920.

Ustawa, dotycząca włości rentowych w Galicyi, zamierza wprowadzić szereg ulg państwowych, jakie Sejm galicyjski przewidział, uchwalając ustawę o włościach rentowych.

Na początku posiedzenia prezydent poświęcił wspomnienie pośmiertne ś. p. arcyksięciu Józefowi i posłowi Kliemanowi, poczem zawiadomił, że rząd prosił o dokonanie wyboru członków deputacyi kwotowej; wybór ten nastąpi na jednem z najbliższych posiedzeń.

Rząd przedłożył dziś także traktat handlowy z Niemcami. Następnie ministrowie Buquoy, Hartel i prezydent ministrów Gautsch odpowiadali na interpelacye.

Bar. Gautsch po raz pierwszy po swej chorobie pojawił się dziś w Izbie i był serdecznie witany przez posłów.

Między innemi odpowiedział bar. Gautsch na interpelacyę p. Hanicha i tow. w sprawie aresztowania i obicia poddanego austryackiego Wilhelma Schmidta w czasie strejku robotników w Łodzi.

Minister oświadcza, że natychmiast ministerstwo spraw zagranicznych poleciło jen. konsulatowi w Warszawie dochodzenia i interwencyę u władz rosyjskich. Pokazało się, że Schmidt istotnie został w nocy z dnia 13 na 14 listopada w Łodzi aresztowany, i to, jak władze rosyjskie twierdzą, z powodu podburzania robotników. Że aresztowanie nastąpiło w nocy, tłómaczy się tem, iż z powodu ówczesnych zaburzeń często przedsiębrano aresztowania w nocy, ażeby zapobiedz wykroczeniom przeciw władzy bezpieczeństwa.

Interwencya jen. konsulatu miała ten skutek, że Schmidt został 30 marca wypuszczony na wolność i postępowanie przeciw niemu wstrzymano. Twierdzenie, że Schmidta w więzieniu organa policyi rosyjskiej obiły, okazało się zupełnie nieprawdziwem, co Schmidt sam przyznał. Twierdzenie to powstało zapewne stąd, że Schmidta obiii współwięźniowie, gdyż chcieli zabrać mu wikt, jakiego mu dostarczali krewni.

Jedyną rzeczą, na którą skarżył się Schmidt, był wikt więzienny w pierwszych dniach po jego aresztowaniu. Z tego powodu rząd austro-węgierski poczynił był kroki u rządu rosyjskiego, aby wydał polecenie do władz niższych, ażeby, o ile wchodzą w grę poddani austryaccy, stosunki w tej mierze się polepszyły.

Żądanie odszkodowania Schmidt sam cofnął, dlatego interwencya rządu w tym kierunku stała się zbyteczną.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 czerwca. J. Skucińscy z Rzeszowa. M. Pohlmann z Zurychu. M. Frank, M. Zedwik, H. Gredinger i F. Suck z Wiednia. H. Ritschel z Berlina. F. Strisowerowa z Jarosławia. L. Ciechomski z Zakopanego. K. Neumanowie z Borysławia. D. Rogalscy z Leszczkowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. L. Kossowska z Rosyi. M. Buszyńska z Szczerca. W. Jabłoński z Derszowa. W. Darmann z Bielska. M. Eminowicz z Łańcuta. B. Widajewicza z Wołcniowa. M. Zeitlebenowa z Zabajec P. Parsów z Wołoczysk. J. Osadca i W. Rulikowscy z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 czerwca. W. hr. Młodecki z Monasterzysk. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. C. baron Hübel z Wiednia. J. bar. Romaszkan i J. Łukasiewicz z Podola ros. M. Huber kapitan fregaty z Wiednia. S. Jounga z Nahaczowa A. Jounga z Surmaczówki. Profesor Pekotsch z Wiednia. A. Sokołowski z Ukrainy. X. J. Trzopiński z Kochawiny. L. Goldmann z Wiednia. O. Thoma ze Stuttgartu. X. Knap z Beska. W. Sadowska z Podola.

Wiedeń 14 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 26·85—26·95, na październik i grudzień 23·10—23·20. Tendencya osłabiona. — Spirytus 42·00—42·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·72. — Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 14 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·40. — Laura 000.00.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46 po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.5[illegible].
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 3.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Łatwiej to było radzić, niż spełnić, Albinos upadał już bowiem ze zmęczenia, starał się jednak zdążać za swoim wysokim towarzyszem. Tymczasem motłoch wbiegł w ulicę, a wnet jakaś kula świsnęła tuż nad uchem Venedy, który teraz dopiero pożałował, że wziął Macklina w opiekę i swoje losy z jego losami złączył; ale nie przyszło mu nawet na myśl opuścić towarzysza.

— Prędzej, prędzej — wołał — przy pierwszym rogu skręcimy. Biegnij za mną.

Karzeł nie mógł nadążyć, uginały się pod nim nogi i Marek widział, że dalej, jak do rogu ulicy go nie poniosą.

Nie było chwili do stracenia. Stanął, odwrócił się, a gdy Albinos się z nim zrównał, chwycił go i zarzucił sobie przez ramię, poczem puścił się znowu pędem.

Przy rogu skręcił i wziął się na prawo. Ulica była pusta, po jednej tylko stronie wznosiły się domy; wbiegł na podwórze trzeciego z rzędu i złożył swój ciężar na ziemi.

— Dalej nieść cię nie mogę, musimy się ukryć — rzekł, dobijając się do pierwszych drzwi pod ręką. Wejdźmy tu, zanim nas dogonią.

Wpadli do jakiejś pustej sieni, a zaledwie zdążyli zamknąć się na klucz, do uszu ich doleciały wrzaski motłochu.

Łatwo się było domyślić, że tłum, nie widząc przed sobą człowieka, na którego urządzał obławę, dobijać się będzie do wszystkich domów na tej uliczce.

Wąskiemi schodami pobiegli na górę i dostawszy się aż na strych, tu na klucz się zamknęli. Z dołu dochodziły wrzaski.

— Są na naszym tropie — rzekł Veneda — jak teraz umknąć, sam nie wiem. Macklin leżał na podłodze ledwie żywy i ciężko dyszał. Nagle rozległ się trzask.

— Podważyli drzwi od schodów — zawołał Marek — trzeba nam dalej umykać. Wstawaj.

Myśl o bliskiem niebezpieczeństwie dodała sił Macklinowi. Zerwał się na równe nogi.

Ale gdzie uciekać, chyba na dach, bo byli u szczytu trzypiętrowej kamienicy. Głosy na schodach świadczyły, że pogoń wtargnęła już do wnętrza domu. Uciekający znajdowali się, jak myszy w pułapce.

Gdyby się dostali w ręce swoich prześladowców, czekała ich śmierć straszna, bo w chwilach podobnych instynkta zwierzęce budzą się zawsze w tłumie.

Veneda postanowił walczyć do ostatniej chwili i wszelkie środki ratunku wyczerpać, bo nie miał wcale ochoty ginąć wogóle, tembardziej za sprawki cudze i to jeszcze swego śmiertelnego wroga.

Rozglądał się więc dokoła, szukając drogi wyjścia, ale oprócz drzwi, przez które weszli i okna, wychodzącego na dachy, nic się nie przedstawiało jego oczom.

O wydostaniu się przez drzwi nie mogło być mowy, gdyż na schodach czyhała rozbestwiona tłuszcza, co zaś do okna, to było ono wzniesione ponad dach sąsiedniego domu o stóp piętnaście conajmniej.

Tymczasem tłum dotarł już do trzeciego piętra. Zimny pot wystąpił na czoło Venedy, Albinos ukrył się w najciemniejszy kąt strychu i twarz rękoma zasłonił.

Marek ani przytomności umysłu, ani nadziei nie tracił i postanowił bądź co bądź życie ratować.

Jedyna droga wyjścia była przez okno, Veneda otworzył je i skinął na karła, aby z kąta wyszedł.

— Nie ma innej rady — oświadczył mu — jak dostać się na dach i po sąsiednich domach przejść do miejsca, skąd będzie można na dół się spuścić. Ja pierwszy zeskoczę, a potem wszelkich starań dołożę, aby ciebie stąd wydobyć.

Marek spuścił się przez okno bardzo ostrożnie, rękoma chwycił się ramy i wisiał tak przez chwilę, miarkując, w jaką stronę się spuszczać, żeby paść prosto na dach: przy parocalowem bodaj zboczeniu mógł runąć z wysokości trzeciego piętra na podwórze.

Trzeba było niesłychanej siły muskułów i zręczności, aby temu zapobiedz.

Po chwili Marek leżał już na dachu, rozciągnięty, ale ta chwila wydała się wiekiem wylęknionemu Albinosowi, który, zdjęty śmiertelną trwogą, śledził każde poruszenie swego zbawcy.

— Wychyl się przez okno — zawołał do niego Veneda i ręce do mnie wyciągnij, a szybko. Ja się tu długo utrzymać nie mogę.

Podniósł się powoli i stanął na dachu.

Tymczasem wrzaski dochodziły coraz wyraźniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Z Bąkowskich

Stefania Stachiewiczowa

żona urzędnika Kraj. Związku przemysłowego po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13-go czerwca 1905 roku, w 26 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 15-go czerwca 1905 roku, o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby Rynek l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskany mąż z Rodzeństwem — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 13 czerwca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Wobec rozsiewanych pogłosek ze strony firm konkurencyjnych

oświadczamy,

że podczas pożaru w naszej fabryce z 4. na 5-go czerwca b. r. spalił się wyłącznie tylko pawilon przeznaczony na extrakcyę tłuszczu, co nie wpłynie wcale na dalszą produkcyę superfosfatu, owszem ze względu na zapowiadające się niezwykłe zapotrzebowanie nawozów sztucznych w roku bieżącym, przygotowujemy na sezon jesienny znacznie większe zapasy niż w roku zeszłym.

I. galic. Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego
(przedtem Spółka kom. JULIANA WANGA)
we Lwowie, ul. Akademicka l. 8. I. p.

Z powodu wydzierżawienia majątku

odbędzie się

w dniach 26 i 27 czerwca, w Torskiem (poczta i stacya kolei w miejscu. Wysprzedaż inwentarzy żywych i martwych, 70 koni roboczych, 70 wołów roboczych, 100 sztuk krów i jałownika, kilkanaście koni młodych szlachetnych, maszyny, narzędzia rolnicze wozy, uprząża etc.

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.